

Bezpieczeństwo a służba

Marek Ney-Krwawicz

Swoistą formą codziennie toczonej walki z wrogiem było zapewnienie sprawnego funkcjonowania struktur konspiracyjnych. Publicystycznie można by stwierdzić, iż sprowadzała się ona do swego rodzaju „przechytrzenia” wroga i miała bardzo różne oblicza. W walce tej bronią nie był pistolet czy granat, a spryt, inteligencja, skrytka, fałszywy dokument.... Tak też owo „przechytrzenie” wroga w szczególny sposób odbijało się na kwestiach bezpieczeństwa, a więc minimalizowaniu zagrożeń ze strony nieprzyjaciela na tyle, na ile było to możliwe i tym samym, jak już stwierdzono, umożliwianiu sprawnego działania podziemnych struktur.

Nie aspirując do wyczerpania tematu, można spróbować zasygnalizować niektóre tylko kwestie, przywołując wybrane przykłady z Komendy Głównej Armii Krajowej

Podstawową rolę odgrywało przede wszystkim przestrzeganie zasad bezpieczeństwa, a jedną z broni w tej nierównej walce były wydawane przez instytucje podziemne instrukcje dotyczące bezpieczeństwa pracy konspiracyjnej. W początkowych stadiach budowania struktur Polskiego Państwa Podziemnego i jego armii instrukcje te były na dość ogólnym poziomie, zwracając przede wszystkim uwagę na zagadnienia zasadnicze. Z czasem, wobec zarówno krzepnięcia tychże struktur, jak i coraz bardziej zwiększającego się zagrożenia ze strony okupanta, który różnymi sposobami „wgryzał” się w metody pracy Podziemia, instrukcje i zalecenia stały się też coraz bardziej precyzyjne.

Doskonałym przykładem może tu być sytuacja, gdy przetaczająca się przez Oddział II KG jesienią 1943 r. fala aresztowań zwiększyła zagrożenia dla pracowników różnych komórek tegoż Oddziału. W związku z tym Szef Wydziału Bezpieczeństwa i Kontrwywiadu wydał 30 listopada 1943 r. polecenie Szefowi Wydziału Finansów i Opieki Oddziału II takiego zaplanowania pracy komórek, aby, ze względu na stosowaną

przez Niemców po godzinie 18 kontrolę bram, kończyć pracę w lokalu konspiracyjnym do godz. 18.

Skrytki wszystkie powinny być o godz. 18-tej bezwzględnie zamknięte – pisano. Czas na schowanie materiałów nie dłuższy niż 5-10 sekund. Otwierać drzwi tylko przy zamkniętych skrytkach i pochowanych materiałach.

Po kilku latach konspiracji przypomnienie o otwieraniu drzwi tylko przy pochowanych materiałach konspiracyjnych i zamkniętych skrytkach może wydawać się zbędne, ale tylko pozornie. Lata konspiracji i nieustannego zagrożenia powodowały czasem u pracowników, paradoksalnie, swoiste „stępienie” czujności, co przekładało się na zaniebdywanie przez nich podstawowych zasad bezpieczeństwa. Przywołane wyżej zalecenie było wewnętrznym zaleceniem Kontrwywiadu w Oddziale II. Zaś w skierowanym do Szefów wszystkich Oddziałów i Biur KG rozkazie z dnia 9 grudnia 1943 r. w sprawach bezpieczeństwa, podpisanym przez Zastępcę Dowódcy AK, nakazywano, aby w celu ochrony poczty i ludzi wobec wciąż trwających łapanek, kontroli w tramwajach i na ulicach oraz przy wejściu do domów opuszczać lokale służbowe do godz. 18.30. Natomiast kierowniczkę poczt i łączniczki należało zwalniać do godz. 18 tak, aby

Pamięć i tożsamość

powrót do domów całego personelu mógł nastąpić do godz. 19. **Godzina policyjna zaczynała się o 20.00.** Tym samym rozkaz ten normował zarówno rytm pracy konspiracyjnej, jak i automatycznie wpływał na rytm życia codziennego pracowników teraz już wszystkich pionów organizacyjnych KG.

Inną formą tej swoistej walki była wyostrzona czujność, która nakazywała meldowanie wszelkich niepokojących oznak mogących świadczyć o zagrożeniu danej osoby lub lokalu. W niektórych przypadkach niejako instynktownie wyczuwano potencjalne zagrożenie. Gdy więc zauważono coś podejrzanego wokół któregoś z lokali pracy, starano się sprawdzić, czy dany lokal jest „czysty”. Ilustracją takiej postawy i sytuacji jest wystąpienie 21 czerwca 1944 r. Szefa Wydziału Legalizacji i Techniki Oddziału II do Szefa Kontrwywiadu

[...]2. Zauważyliśmy [...] podejrzaną zachowanie się żebraka kręcącego się w pobliżu jednego z naszych lokali i najwyraźniej zainteresowanego wymianą poczty, odbywaną na ulicy. Ponieważ również od pewnej osoby postronnej i z nami nie związanej usłyszeliśmy zdanie, że to jakiś niewyraźny typ, uprzejmie proszę Pana o zainteresowanie się jego osobą i podanie wyników. [...]. Zaznaczam, że do czasu otrzymania opinii Pana zawieszę działalność mego lokalu.

By ubiec uderzenia nieprzyjaciela wzajemnie ostrzegano się, co dotyczyło zarówno samych pracowników, jak i ich komórek organizacyjnych. I tak np. „Edward” (kpt. Edward Jetter) z „Lombardu” (tj. kierownictwa sieci wywiadowczej nastawionej na zachód) pisał do „Seweryna” (?) 17 grudnia 1943 r. a więc w okresie nasilenia niemieckich działań przeciwko Oddziałowi II KG: *Nie ulega wątpliwości, że zagrożenie obejmuje również i Pana – uważam więc, iż przynajmniej przez pewien czas powinien Pan zrezygnować z dziennych spacerów i wychodzić tylko*



fot. archiwum

Członkowie Sicherheitsdienst during a search in Poland, ca. 1940

„wieczorową porą”. Oczywiście ideałem byłoby zamelinować się na 1-2 tygodnie całkowicie, tzn. nie wychodzić w ogóle z mieszkania, a sprawy służbowe załatwiać przez łączniczkę.

Każdy taki sygnał zarówno wyostrzał uwagę konspiratora lub całej komórki, jak i bezpośrednio wpływał na codzienne zachowanie, nie tylko w czasie „pracy”. Otrzymane ostrzeżenia przyjmowane były, generalnie rzecz biorąc, z całkowitym zrozumieniem intencji ostrzegającego. I tak np. „Seweryn” pisał do „Tytusa” (kpt. Bohdana Zielińskiego) tj. Szefa Biura Studiów Oddziału II 25 marca 1944 r. *Dziękuję za ostrzeżenie. Przydało się.*

Codzienną walkę, bez pistoletu, ale za to z bibułą i sprytem, toczyły nieustannie kursujące po mieście łączniczki, których zadaniem było utrzymanie łączności wewnątrz Komendy Głównej, łączności warunkującej jej sprawne funkcjonowanie. Jak wspominała Halszka Szoldrska „Wanda” z Wydziału Lotniczego: *Dziennie od 14 do 17 spotkań*

w różnych punktach miasta w godzinach między 10.00 do 17.00 i to zawsze obładowana bibułą, grypsami, moc spraw do zapamiętania i załatwienia, stale napięta uwaga [...]. I ich dotyczyły odgórne wytyczne w kwestiach bezpieczeństwa. W przywoływanym już rozkazie z 9 grudnia 1943 r. nakazywano między innymi, aby, dopóki trwają kontrole tramwajowe, unikać jazdy tramwajami przy przenoszeniu poczty, a w związku z tym kazano przewidzieć więcej czasu na przebycie odległości z jednego punktu do drugiego.

Niezbędnym elementem codzienności życia i służby było wzajemne komunikowanie się, także przez **telefon**. W rozmowach w miejscach publicznych lub przez telefon używano mało znaczących sformułowań, które dla odbiorcy-konspiratora oznaczały bardzo wiele. Był to swoisty, czasem bardzo naiwny (ale skuteczny), szyfr. Gdy np. w rozmowie telefonicznej padała informacja, że ktoś jest chory, odbiorca wiedział, że dana osoba została aresztowana. Kiedy zaś Szef Opieki z Oddziału II KG wystąpił korespondencyjnie w marcu 1944 r. do Szefa Oddziału II o przyznanie dotacji na operację ciężko chorej żony b. szefa „Tele-sfora” tj. Biura Studiów Wywiadu Przemysłowego, prosił o udzielenie odpowiedzi drogą telefoniczną do swojej łączniczki „Siasi” poprzez zawiadomienie jej czy *ma zakupić tapczany czy nie*.

Innym zagadnieniem był cały **system hasel**, którymi posługiwali się żołnierze konspiracji w codziennym życiu służbowym. Na hasło wchodziło się do jakiegoś lokalu, na hasło odbierało się pocztę w skrzynce kontaktowej lub punkcie alarmowym. Tak więc hasło i odzew towarzyszyły większości konspiracyjnych kontaktów. Ze względów bezpieczeństwa musiały być one jednocześnie tak skonstruowane, by osoba postronna lub konfident mogli potraktować omyłkowo ku nim skierowane hasło jako zwy-

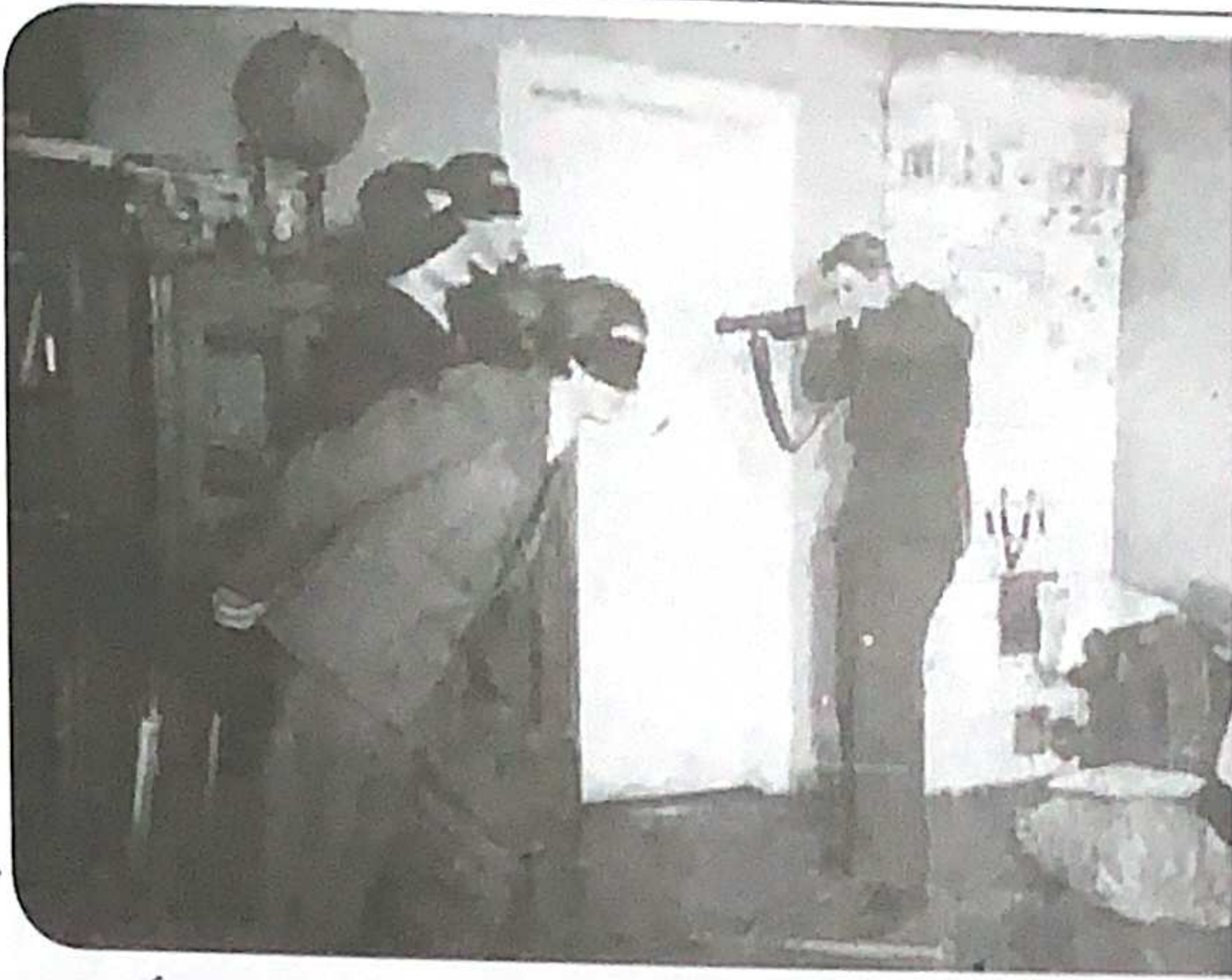
klą pomyłkę pytającego lub informującego o czymś osobnika.

W warunkach służby i pracy konspiracyjnej niepożądane stawały się nawet zwykłe ludzkie odruchy, jak np. uśmiech lub skinienie głową komuś znajomemu, mijanemu na ulicy, nigdy bowiem nie było wiadomo, czy ów znajomy nie jest śledzony i czy przez przypadkowe powitanie nie nastąpi wpadka. Znajdowało to swoje odbicie także i w rozkazodawstwie. W czerwcu 1942 r. w rozkazie skierowanym przez KG AK do wszystkich Oddziałów KG, ale i także do Obszaru i Okręgu Warszawskiego AK, pisa-
no [...] przypominam o zakazie pozdrawiania i witania się na ulicach w miejscach publicznych. Wyjątek stanowi wyraźnie ustalone i z góry umówione spotkanie.

Kwestie bezpieczeństwa odbijały się w szczególny sposób na służbowych spotkaniach osobistych, mających najprzeróżniejszy charakter – od wieloosobowych odpraw w lokalach, wymiany korespondencji, zdawania obowiązków lub kontaktów, w czasie których omawiano sprawy bieżące.

Skrytki były w tej codziennie toczonej walce o przechytrzenie wroga niezwykle istotnym wyposażeniem konspiratora i jego lokalu, i to zarówno konspiracyjnego, jak i prywatnego mieszkania. Swoim charakterem i wyglądem musiały być dostosowane zarówno do wystroju danego pomieszczenia, jak i wyglądu oraz nawyków osoby mającej z nich korzystać. Innymi słowy miały być „bezbarwne”, nie rzucające się w oczy i przede wszystkim zapewniać bezpieczeństwo tak przechowywanym materiałom, jak i osobom przechowującym. Były swoistą bronią w walce z wrogiem, bronią może niepozorną, ale bez której ta prawdziwa walka z bronią byłaby znacznie utrudniona, bo jakżeby bez maskowania czy skrytki przechować w lokalu albo dostarczyć pistolety lub granaty na miejsce akcji?

Pamięć i tożsamość



fot. MWP



fot. MWP

Ćwiczenia konspiracyjne w mieszkaniu Hanny Długoszowskiej przy ul. Filtrowej 68 w Warszawie

Codziennie funkcjonowanie podziemnych struktur nie byłoby możliwe bez **lokali konspiracyjnych**. Były one wręcz „wtopione” w konspiracyjną codzienność. Ich bezpieczeństwo oznaczało bezpieczeństwo osób z nich korzystających. Z czasem wytworzyła się swego rodzaju specjalizacja lokali konspiracyjnych. Jedne służyły tylko do spotkań i odpraw, inne – jako magazyny, drukarnie, powielarnie, miejsca produkcji środków walki i łączności, jeszcze inne były po prostu mieszkaniami, użytkowanymi przez konspiratorów. Były też lokale alarmowe. W każdym razie wizyta w takiej czy innej formie w lokalu konspiracyjnym była codziennością... Owa „codziennosc lokala” była przy tym bardzo zróżnicowana w zależności od specjalizacji lokali i usytuowania danego konspiratora w podziemnych strukturach. Dla części pracowników lokal był tylko miejscem krótkiej wizyty celem wymiany poczty, bez świadomości kto i kiedy ją dostarczył lub odbierze. Dla innych był usytuowanym w normalnym mieszkaniu wielogodzinnym miejscem pracy (np. konstruowania i przepisywania obszernych meldunków, ich szyfrowania itp.), odbywania spotkań i odpraw z szefami podległych komórek. Dla jeszcze innych był także wielogodzinnym miejscem pracy podziemnej, w niemal dosłownym znaczeniu tego słowa. To właśnie pod ziemią umiejscawiane były konspiracyjne drukarnie Tajnych

Wojskowych Zakładów Wydawniczych lub wytwórnie środków walki (materiałów wybuchowych czy broni).

Jedną z podstawowych cech konspiracyjnego lokalu powinna być bezpieczna możliwość jego użytkowania, czyli wchodzenie i wychodzenie bez zwracania zbytnej uwagi, możliwość opuszczenia lokalu zapasowym wyjściem. Lokale przeznaczone na wytwórnie czy drukarnie musiały mieć, właśnie ze względów bezpieczeństwa, dyskretny, nie zwracający uwagi osób postronnych dojazd do posesji, aby odpowiednio maskować ruch ludzi i przedmiotów. Dużym problemem stawało się czasem, wobec rozwoju struktur konspiracyjnych, wyszukanie „czystego”, a więc bezpiecznego mieszkania lub miejsca, które mogłoby służyć danej komórce jako bezpieczny lokal konspiracyjny. Warszawa była dosłownie naszpikowana przeróżnego rodzaju lokalami konspiracyjnymi.

Komórki legalizacyjne toczyły nieustanną walkę z wrogiem wytwarzając fałszywe dokumenty, pozwalające na w miarę bezpieczne (oczywiście jak na warunki okupacji!) życie codzienne i podziemną służbę. Zmiana tożsamości i funkcjonowanie pod innym nazwiskiem związana była dla osoby posługującej się tymi danymi z szeregiem zagrożeń. Przede wszystkim należało dokładnie „nauczyć” się swojego nowego życiorysu i legendy z nim związanej. W przypadku używania kilku nazwisk

i tym samym posiadania kilku kompletów dokumentów, trzeba było się mieć stale na baczności, by móc podać sprawdzającemu dokumenty właściwe. Każda chwila zawahania lub najdrobniejsza pomyłka mogły grozić śmiercią. Także przy składaniu podpisu. Z kolei komórki legalizacyjne musiały z ogromną pedanterią śledzić wszelkie zmiany w dokumentach wprowadzane przez wroga, bo nawet ledwie zauważalne niedopatrzenie mogło korzystającego z takich lewych dokumentów kosztować życie.

Jednym ze sposobów tej swoistej walki z wrogiem, ubiegania jego ciosów lub wprost uniemożliwiania ich, było w sytuacji zagrożenia okresowe odsunięcie żołnierza od codziennych zajęć służbowych (a czasami skierowanie do wykonywania innych obowiązków). Dobrą ilustracją może tu być pismo z 13 marca 1944 r. szefa KW KG do szefa referatu 998: *Z dniem 1 marca 1944 r. z powodu spalenia i nieprzydatności wobec tego do pracy przenoszę do rezerwy pracowników łączności 998, a mianowicie: Kazimierza, Irenę, Danutę, Janusza i Stanisława. Wyżej wymienieni mają obowiązek zachowania tajemnicy służbowej. Zakazuję w/w kontaktowania się z czynnymi pracownikami 998.*

Kwestie bezpieczeństwa odbijały się również na tak przyziemnym z pozoru elemencie życia i służby, jakim był **ubiór**. Żadna część ubrania nie powinna była zwracać uwagi otoczenia. Innym słowy – ubranie, szczególnie w przypadku konspiratora, pełniło nie tylko zwykłą rolę okrycia, ale wręcz maski. Musiało być tym samym idealnie dopasowane do osoby i warunków, w których dana osoba się znajdowała. Musiało być więc na tyle bezbarwne, by nie zwracało niczyjej uwagi.

Zagadnienie bezpieczeństwa pracowników KG miało też swoje konsekwencje w sferze finansowej. Pracownikom przyzna-

wane były bowiem dodatki bezpieczeństwa. Dodatek taki był dodatkiem rzeczowym, wypłacanym tylko tym, którzy ze względu na stałe zagrożenie z powodu swej pracy musieli prowadzić kilka domów i zachować środki ostrożności wymagające kosztów. Konsekwencją budowania ZWZ-AK jako „wojska w konspiracji” była armia bez koszar. Jej koszarami były domy rodzinne i mieszkania prywatne, co siłą rzeczy przekładało się na nierozzerwalne splecenie służby i życia codziennego, i co odbijało się wielokrotnie właśnie na sferze prywatności żołnierzy Armii Krajowej. Najbardziej jaskrawym przejawem tego nierozzerwalnego, a tragicznego w skutkach, splecenia prywatności i służby był ślub oficera z Oddziału „OSA”-„KOSA” w kościele św. Aleksandra 5 czerwca 1943 r. Podczas uroczystości Niemcy dokonali aresztowań dziesiątkujących oddział. Wydarzenie to spowodowało wydanie przez Dowódcę AK rozkazu (datowanego na 1 lipca 1943 r.): *Zakazuję bez dopuszczania wyjątków urządzania lub brania udziału w zebraniach rodzinnych i towarzyskich z okazji urodzin, chrztów, zaręczyn, ślubów, pogrzebów, imienin, świąt i to zarówno w domach prywatnych jak i w miejscach publicznych.* Podkreślić tu trzeba, iż rozkaz ten był skądinąd całkowicie słuszny i w pełni uzasadniony. Jednocześnie powstaje, retoryczne raczej pytanie, czy był on do wykonania?... Jak bowiem świadczą zarówno liczne relacje, jak i wykonane wbrew zasadom konspiracji fotografie na różnego typu uroczystościach rodzinnych i przyjacielskich, istniała ogromna przepaść między tym, powtórzmy w pełni uzasadnionym rozkazem, a realną rzeczywistością. I było to, biorąc pod uwagę ludzką naturę, nie do uniknięcia.

W tym swoistym rejestrze zagadnień, które miały wpływ na bezpieczeństwo nie może zabraknąć zacierania swojej tożsamości

Pamięć i tożsamość



Szkolenie z broni palnej w lokalu konspiracyjnym przy Filtrowej 68

poprzez **przyjmowanie pseudonimów**. W konspiracji nie należało używać rodowych nazwisk i imion. Zastępowały je pseudonimy, które w sytuacji zagrożenia były zmieniane. W tej walce, której celem było wprowadzenie przeciwnika w błąd i utrudnienie mu identyfikacji personaliów żołnierzy Podziemia, wielokrotnie mężczyzna przybierał jako pseudonim imię żeńskie, jak np. Zbigniew Lewandowski z Biura Badań Technicznych ze „Zbyszka” stał się „Izą”, zaś Tadeusz Laskowski z Oddziału Produkcji Konspiracyjnej z „Tadeusza” zmienił się w „Teresę”.

Te same względy bezpieczeństwa spowodowały także **stosowanie kryptonimów**. Każda komórka konspiracyjna miała swój kryptonim, który, analogicznie jak pseudonim, należało zmienić w sytuacji zagrożenia. Tak samo było z używaniem szyfrów w wewnętrznej i zewnętrznej korespondencji. I one ulegały zmianie wskutek zagrożenia.

Reasumując ten bardzo skondensowany (a przecież i tak nie wyczerpujący tematu) rejestr zagadnień, stwierdzić wypada, co

zabrzmie może banalnie, ale i prawdziwie, iż kwestie bezpieczeństwa normowały wszystkie dziedziny zarówno życia codziennego, tego prywatnego, jak i służbowego żołnierzy-pracowników KG AK. I nie miały tu znaczenia ani szczebel organizacyjny, ani stopień wojskowy, ani przydział. W jednakowy sposób odbijały się na możliwościach poruszania się po mieście zarówno Dowódcy Armii Krajowej, jak i szeregowej łączniczki, tak samo warunkowały odprawy ścisłego sztabu Komendy Głównej, jak i zebrania redakcji któregoś z pism wydawanych przez Biuro Informacji i Propagandy. Tak samo rzutowały na używanie skrytek i haseł przez Szefa Oddziału Sztabu KG jak i szeregowego pracownika owego Oddziału czy Biura. Innymi słowy, jak to już stwierdzono, odciskały się na każdej sferze życia. Ścisłe zaś przestrzeganie zasad bezpieczeństwa pozwalało na zminimalizowanie, choć, niestety, nie wyeliminowanie zagrożeń ze strony wroga. Tym samym dawało szansę na prowadzenie dalszej walki o odzyskanie niepodległości. ■